

**Szkoła Podstawowa nr 48 im. Adama Próchnika w Warszawie**

**MIĘDZYSZKOLNY KONKURS  
LITERACKI I PLASTYCZNY  
„JA – ZWIERZĘ”**

**Warszawa 2023**

**Wydawca:**

Szkoła Podstawowa nr 48 im. Adama Próchnika  
ul. Stefanii Sempołowskiej 4  
00-574 Warszawa

**Wstęp:**

*Krystyna Inowolska*

**Opracowanie techniczne:**

*Monika Bednarska*

Kolejny raz zapraszam Was do udziału w konkursie „Ja Zwierzę”.

Długo zastanawiałam się nad tematem i niestety życie podsunęło mi pomysł. W tym roku pożegnałam się z trzema kotami. A u mnie, jak wicie, zwierzęta to członkowie rodziny. Długo nie mogliśmy się pogodzić ze stratą. Gaduła kilka lat wcześniej po prostu weszła do naszego domu i już została. Piękna, zdrowa kotka nagle przestała jeść. Wszyscy myśleli, że to z powodu zębów. W przygotowaniu do zabiegu pod narkozą zrobiliśmy badanie krwi. Następnego dnia rano dowiedzieliśmy się, że kotu natychmiast trzeba zrobić kroplówkę, bo okazało się, że jest zatruta i jej nerki już długo nie dadzą rady bez pomocy. Niestety Gaduła wyszła z domu i nigdzie jej nie było. Szukałam jej po całej okolicy. Wchodziłam do ogródków sąsiadów. Oczywiście płakałam. Jedna z sąsiadek ze zdziwieniem i naganą w głosie powiedziała:

**PO KOCIE PANI PŁACZE?**

To jest dla was temat do rozważań. Nie musi być tak smutno. Możecie po prostu pokazać swoją miłość do zwierząt. Wiem, że jak zwykle zadziwi mnie Wasza pomysłowość i wrażliwość. Powodzenia.

Krystyna Inowolska

## **I miejsce**

**Joanna Maria Prus**

**Szkoła Podstawowa nr 157 z Oddziałami Dwujęzycznymi im. Adama Mickiewicza w Warszawie**

***Zakopiańskie brzydkie kaczątko***

Za morzami, za lasami, za polskimi nizinami wcale nie tak dawno temu i we wcale nie tak fantastycznym świecie pewna dziewczynka dzięki pewnej historii odebrała pewną cenną lekcję. Ania nie mogła się już doczekać żeby spędzić wakacje u swojego dziadka w górach, który zajmował się wypasaniem owiec i produkcją oscypków. Ania bardzo lubiła mu w tym pomagać, dzięki czemu spędzali ze sobą więcej czasu.

Podczas ostatniej wizyty, na świat przyszła mała owieczka. Dziewczynka bardzo mocno się z nią zżyła, zwłaszcza gdy zauważyła, że inne owce w stadzie odrzucają małą. Jagnię zdecydowanie wyróżniało się na tle innych – było mniejsze, miało mniej wełny, a na niektórych fragmentach swojego ciała nie miało jej w ogóle. Jedno oko owieczki spowijała bielma, mgła przez co gorzej widziała. Była przy tym jakaś taka nieporadna. Ania nie mogła patrzeć, jak inne owce ją podgryzają i wypychają ze stada. Jadąc do dziadka, spoglądała na jej zdjęcie w telefonie i zastanawiała się, czy Puszek ją jeszcze pamięta.

Dziewczynie zostało jeszcze około 50 kilometrów podróży. Wyciągnęła zatem z torebki książkę, którą dali jej rodzice. „Baśnie Hansa Christiana Andersena”. Spojrzała na spis treści. „Dziewczynka z zapalkami”, „Nowe szaty cesarza”, „Calineczka”. „Księżniczka na ziarnku grochu”, „Królowa Śniegu”, „Brzydkie kaczątko” – długo nie wiedziała, którą opowieść wybrać, jednak z uwagi na to, że uwielbiała zwierzęta, decyzja padła na „Brzydkie kaczątko”. Tak mocno pochłonęła ją historia, że nawet nie zauważyła, że już dojechali.

- Jesteśmy na miejscu – oznajmili rodzice.

Ania wyszła z auta i wpadła prosto w ramiona dziadka.

- Na moj dusiu, ale się stęskniłem! Jak ty wyrosłaś. Kwilka, pokaz mi się tutaj w całej okazałości – dziadek odsunął Anię na długość rąk. – Dorosła pannica!

- Cześć dziadku, cudownie cię widzieć – uśmiechnęła się Ania. – Jak Puszek?

Owce są na hali?

- Tak, wypasają się od rana. Pódziemy do nich, jak skończymy robić oscypki.

- Świetnie! Chodźmy! - ucieszona Ania zabrała dziadka za rękę i poprowadziła do budynku gospodarczego, gdzie odbywała się produkcja oscypków.

- Siadaj, spróbuj ino tych nowych – dziadek podsunął jej pod nos talerz pełen świeżych oscypków, Uwielbiała ten góralski przysmak.

- Wies, ze oscypek przywędrował do nas na Podhale wraz z kulturą wołoską? Pierwsze wzmianki o produkcji sera pojawiły się już w początku XV wieku i znajdują się w dokumentach lokacyjnych wsi Ochotnica. Pierwszy spisany

przepis pochodzi z 1748 roku, a co najciekawse jego receptura nie zmieniła się do dziś! Kiedyś oscypki były można powiedzieć, walutą.

- Jak to? – zapytała zaciekawiona Ania.

- Rozlicali się nimi z pracy gazda z bacą i bacia z juhasami.

- Nie słyszałam nigdy tej historii. Opowiem o niej w szkole po wakacjach. Pani na pewno będzie pytała, co robiliśmy i czy czegoś ciekawego się nauczyliśmy. Coś czuję, że moja ciekawostka będzie najfajniejsza – uradowała się dziewczynka.

- Smakują ci oscypki? – zapytał dziadek.

- Dziadku, są przepyszne. Może ucstujemy też nimi rodziców? – Ania próbowała wpleść gwarę w swoje pytanie. Dziadek uśmiechnął się, bo udało się jej to perfekcyjnie.

- Pewnie, powiem, żeby poszli zjeść do kuchni, a ty pójdziesz ze mną po owce na halę. Co ty na to? Cy młody baca jest gotowy do wyjścia? – zapytał z uśmiechem dziadek. Ania ochno zabrała leżący na stole kapelusz i zameldowała się przed drzwiami.

- Hej! – krzyknęła.

- Strasznie duje dzisiaj, będziesz biegać za tym kłabukiem po całej hali. Idziemy! – pokręcił głową dziadek Heniek.

-Tak! – ucieszyła się Ania i szybko zeskoczyła z krzesła, uradowana, że zobaczy Puszka. Miała nadzieję, że inne owce nie znęcały się zbyt nad nim...

Po kilku minutach doszli na halę. Ania poszukiwaniu Puszka, jednak nigdzie nie mogła dostrzec Puszka. W końcu lekko podenerwowana zapytała dziadka o jagnię.

- Zawołaj go! Ceka na ciebie niemała niespodzianka.

- Puuuuszek! – Ania krzyknęła z całych sił.

Nagle zauważyła, że na końcu stada jedna owieczka zaczyna się nerwowo przepychać między pozostałymi, aż w końcu udało się jej dobiec i stanąć na wprost dziewczynki. Jej oczom ukazała się piękna, duża owca z bujną wełną. Tylko zamglone oko świadczyło, że faktycznie jest to Puszek.

- Dziadku, Puszek wygląda zupełnie inaczej!

- Tak, teraz jest to dorosła, piękna owca. Stado już jej nie odrzuca. Wręcz przeciwnie, ma w sobie coś takiego, że wszystkie owce podążają właśnie za nią. Z brzydkiego kacątka wyrósł piękny łabędź – powiedział dziadek.

- Wiesz, że w drodze do ciebie czytałam akurat tę baśń? – zapytała z niedowierzaniem dziewczynka.

- Morał jest wszystkim znany, po wyglądzie nie oceniamy! – podsumował dziadek.

**I miejsce**  
**Pola Borkowska**  
**Szkoła Podstawowa nr 307 im. Króla Jana III Sobieskiego**  
**w Warszawie.**  
***To nie jest prawda***

Moją pasją jest jeździectwo. Od wielu lat chciałam mieć swojego prywatnego konia, na którym mogłabym jeździć w dowolnym czasie. Takiego wierzchowca, z którym mogłabym spędzać wolny czas, opiekować się nim. To było moje wielkie marzenie.

W sierpniowy poranek pojechałam do stajni, by odrobić jazdę, na której nie byłam dwa tygodnie wcześniej. Gdy wyczyściłam i ubrałam przydzieloną mi klacz – Belindę wraz z moją trenerką Madzią poszłam na trening. Pogoda bardzo nam dopisywała, dlatego też Magda ustawiła wysokie przeszkody. Bardzo się zmęczyłam. Po skończeniu godzinnej jazdy wykonałam swoje „konne” obowiązki i poszłam z Belindą na myjkę schłodzić jej kopyta po upalnym dniu. Następnie udałam się z nią na spacer i w nagrodę obdarowałam ją smaczkami, które sama robiłam. Gdy sprzątałam swój sprzęt nagle zauważyłam, że jest nowy koń w stajni o imieniu Black Moon. Zdziwiłam się, ponieważ od zawsze marzyłam, aby mój wałasek właśnie tak się nazywał. Od wielu miesięcy właśnie to imię chodziło mi po głowie. Nie zwlekając szybko pobiegłam do mojej trenerki zapytać co to za przystojniak. Wyszłam, ale nikogo nie zobaczyłam. Byłam zaniepokojona, gdzie się wszyscy podzieli. Usiadłam smutna na krześle i rozmyślałam nad tym, co to za koń. Po paru minutach, gdy słońce naprawdę mocno grzało weszłam do stajni. Snując się wąskim korytarzem do moich uszu nie dotarł żaden dźwięk, co mogło oznaczać, że w stajni również nikogo nie ma. Trafiłam do rozwidlenia między siodlarnią, a pomieszczeniem dla koni. Zmierzałam ku promieniom jasnego słońca przebijającego się przez soczyscie zieloną koronę drzew. Odbijały się one przez szybę w dachu dzięki, której docierało światło. Gdy zjawiłam się w stajni ujrzałam grupkę ludzi. Na środku stali moi rodzice, a obok moja trenerka Madzia i moje koleżanki. Moja mama trzymała ogromny tort. Wszyscy głośno śpiewali „Sto lat”. Zastanawiałam się o co chodzi i po chwili dotarło do mnie, że są moje urodziny.

- Niespodzianka! – wykrzyknęli rozsuwając się na boki. Chciałam podejść do nich, ale wstrzymałam się. Z oddali zauważyłam konia z czerwoną kokardą przywiązaną od szyi zwierzęcia. Przyglądając się chwilę gniademu wałachowi doszłam od wniosku, że to ten sam co stał w dużym boksie między Belindą, a Cezanem. Wolnym krokiem podeszłam do tortu i zdmuchnęłam świeczkę.

Wtedy mój tata głośno powiedział:

- Oto Black Moon. Od dziś jesteś jego właścicielką.

- To jest mój własny koń? – dopytywałam zdziwiona.

Bardzo się ucieszyłam i dotarło do mnie, że właśnie spełniło się moje największe marzenie. Wszyscy zaczęli składać mi życzenia. Gdy zeszyły ze mnie emocje przytuliliłam się do mojego nowego przyjaciela. Następnie poszliśmy do salki zjeść tort. Był przepyszny, ale nie mogłam się nim tak delektować, ponieważ Black Moon również był głodny i musiałam mu dać jego porcję obiadku.

Mój konik był ze mną już kilka lat. Świetnie się na nim jeździło i miło spędzałam czas w stajni. Kiedy pewnego dnia przyjechałam na jazdę do mojego wałaszka zobaczyłam, że jest z nim coś nie tak. Myślałam, że może to wynikać z tego, że nie był tego dnia na padoku i nie mógł poszaleć ze swoimi końskimi przyjaciółmi. Po jeździe dałam mu kolację, ale nie miał apetytu. Położył się na sianie i nie myślał nawet o smaczkach, którymi chciałam zachęcić go do jedzenia. Tym już bardzo się zmartwiłam. Podeszłam do niego i rzekłam:

- Przyjacielu co ci jest?

Lekko zarżał i położył pysk koło mojej nogi. Pomyślałam, że przyjadę do niego z samego rana. Tak też zrobiłam. Następnego dnia odwiedziłam Black Moona. Nadal leżał na sianie i nie zjadł nawet kolacji. Ujrzałam również pot na jego skórze. Wtedy byłam już pewna w stu procentach przekonana, że to kolka. Cała w strachu zadzwoniłam do zaufanego weterynarza, który przyjechał bardzo szybko. Podeszedł do pacjenta, aby go zbadać. Ja ze zniecierpliwieniem czekałam na diagnozę lekarza. Po kilku minutach odwrócił się w moją stronę.

- I jak panie doktorze? – zapytałam zmartwiona.

- Nie jest dobrze. Black Moon ma kolkę, w jego przypadku może być śmiertelna – mówił.

Byłam bardzo zestresowana tą wiadomością, ale niestety musiałam się z nią pogodzić.

- Jak można ją zwalczyć? – podpytywałam.

- Obawiam się, że będziecie musieli jechać do szpitala – poinformował mnie doktor.

Podał jeszcze parę leków konikowi i odjechał. Od razu zadzwoniłam do szpitala weterynaryjnego dla koni. Powiedziała, że mój koń ma kolkę. Na szczęście mieli jedno wolne miejsce. Pani z recepcji zapisała Black Moona i powiedziała, że możemy przyjechać jak najszybciej. Razem ze stajennymi poszłam po przyczepę dla koni. Podpięłam ją do samochodu i razem z rodzicami pojechaliśmy do kliniki. Podróż była długa i wyczerpująca. Gdy dojechaliśmy na miejsce, lekarz przyjechał do nas ogromnym wózkiem, którym przewiózł konia na salę, w której było wolne miejsce. Zbadał mojego przyjaciela i potwierdził, że to kolka i trzeba będzie go operować. Bardzo się zdziwiłam, ponieważ nigdy nie spotkałam się z takim przypadkiem.

- Kiedy Black Moon może mieć operację? – zapytałam.

- Już jutro, ale pewnie późnym popołudniem – odpowiedział doktor.

Zgodziłam się. Bardzo bałam się kolejnego dnia. Dlatego też bez wahania zdecydowałam się, że będę nocowała w klinice. Tak się składało, że jest

przeznaczone całe piętro dla opiekunów by mogli się przespać w oczekiwaniu na operację swojego konia.

Po nieprzespanej nocy szybko poszłam do mojego podopiecznego sprawdzić jak się czuje. On nadal leżał i nie chciał jeść. Koło południa przyszedł lekarz, podał mu kroplówkę, przygotował do zabiegu i zabrał go na blok operacyjny. Minęło kilka godzin. Byłam bardzo zmęczona, ale nadal mocno trzymałam kciuki, aby operacja się udała. Po chwili wyszedł doktor i powiedział, że operacja udała się, ale konik będzie musiał przyjmować stałe leki. Bardzo się ucieszyłam.

- Kiedy będę mogła go zabrać – zadałam pytanie.

- Myślę, że już jutro rano – odpowiedział.

Następnego dnia zapakowałam konika do przyczepy. Black Moon jedząc świeże siano ponownie wrócił do swojego domu.

I tak w zdrowiu minęły kolejne trzy lata. Lecz pewnego dnia razem z moim pupilem poszliśmy na jazdę, po której znowu nie chciał jeść kolacji. Ponownie zaniepokoiłam się. Nie zwlekając pojechaliśmy do kliniki licząc, że będzie wolne miejsce. Tak też było. Od razu przyszedł do nas pracownik medyczny i Black Moon trafił na blok operacyjny. Byłam bardzo zestresowana tą sytuacją, ale wierzyłam, że operacja ponownie się uda. Po pierwszej godzinie nikt nie wychodził. Na korytarzach można było ujrzeć tylko nielicznych właścicieli innych pacjentów kliniki. Niepokojąc się poszłam do automatu i kupiłam sobie gorącą czekoladę. Wracając zahaczyłam o sklepik ze sprzętem jeździeckim. Bardzo mi się podobały kolorowe czapaki, owijki i skórzane kantary. Chciałam coś kupić, ale wiedziałam, że Black Moon na mnie czeka. Podeszłam pod drzwi i zobaczyłam pielęgniarkę idącą w stronę wejścia na blok.

- Przepraszam, kiedy skończy się operacja – zapytałam, ale pani nie chciała mi nic powiedzieć.

- Halo, proszę pani! – ponownie krzyknęłam.

Nagle z drzwi wyszedł roztrzęsiony lekarz i powiedział:

- Niestety, operacja nie udała się – poinformował mnie.

- Ale...Ale on nie żyje? – zapytałam cała zapłakana.

- Niestety nie... – odrzekł smutny lekarz.

Przez kolejne miesiące wciąż rozmyślałam, że już nigdy nie zobaczę swojego przyjaciela. Do tej pory myślałam, że przysłowie „zdrowy jak koń” jest prawdą. Sądziłam, że konie nigdy nie chorują, ale jednak... Niestety taki los czeka każdego z nas nawet musiało spotkać to Black Moona.





I miejsce

**Kaithlyn Prink** Szkoła Podstawowa nr 48 im. Adama Próchnika  
w Warszawie

**Szkoła Podstawowa nr 48 im. Adama Próchnika w Warszawie**

**MIĘDZYSZKOLNY KONKURS  
LITERACKI I PLASTYCZNY  
„JA – ZWIERZE”**

**Warszawa 2020**

Wydawca:

**Szkoła Podstawowa nr 48 im. Adama Próchnika  
ul. Stefanii Sempołowskiej 4  
00-574 Warszawa**

Wstęp:

**Krystyna Inowolska**

Opracowanie techniczne:

**Monika Bednarska**

## I miejsce

Bartłomiej Janicki

Szkoła Podstawowa Zakonu Pijarów im. o. Onufrego  
Kopczyńskiego w Warszawie

**Odpowiednie dać rzeczy słowo!** Cyprian Kamil Norwid.

Ludzie są jacyś dziwni... Kilka lat temu uratowali mnie, zabierając ze schroniska, dając dom, czas i miłość. Tylko czy oni naprawdę mnie kochają? Wszystkich do mnie porównują, lecz po tonie ich głosu czuję, że nie są to pozytywne określenia.

Dotychczas myślałem, że jestem jedynym psem w moim bloku, ale... moja opiekunka mówi, że sąsiad z góry to *pies na baby*, gdyż znowu widziała go z nową koleżanką. Sąsiad z parteru to ponoć też *pies*, lecz wygląda całkiem jak człowiek i chodzi dumnie do pracy w niebieskim mundurze. Rano, jak co dzień, wyszedłem z Panią i Panem na spacer. Minęliśmy dozorcę, który szedł smutny, pochylony, nawet nie zareagował na moje zaczepne szczekanie. Pani do męża wyszeptwała:

– *Wygląda jak zbity pies.*

Słyszając to, zdziwiłem się, bo nie miał żadnych siniaków i nikt go nie pogryzł.

– Pewnie znowu szef *wiesza na nim psy* – odpowiedział Pan. – Wiesz jak to jest, *jak chce się psa uderzyć, kij się zawsze znajdzie*. Ta jego służbowa marynarka wygląda *jak psu z gardła wyjęta*.

– To prawda – odrzekła Pani – biedak i tak pracuje za *psie pieniądze*. I do tego ciągle słyszy, że koszenie, grabienie i sprzątanie to jego *psi obowiązek*.

Następnie spotkaliśmy Pana Kajtka (zwanego Kajtkiem od imienia jego psa), który pomachał do nas radośnie na powitanie.

– *Psiakość!* Dzisiaj *zimno jak w psiarni*, a marzył mi się spacer z psem do lasu – powiedział.

– To prawda, dzisiaj *pogoda pod psem*, ale jutro ma być słonecznie – odpowiedział mój Pan.

– *Tfu, tfu, na psa urok* – ucieszył się pan Kajtek i pomaszerował dalej.

Gdy przyszła pora obiadu, Pani i Pan zamówili jedzenie z tajskiej restauracji. Często je zamawiają, ale jakoś nigdy nie miałem okazji spróbować. Za każdym razem słyszę: „*Nie dla psa kielbasa*”, choć mięsa tam nie ma ani kawałka. Rozmawiali o restauracji, która była kiedyś bardzo dobra, a teraz *schodzi na psy*. Pani skomentowała, że tylko *psim śwędem* udało im się tak rozkręcić biznes.

– A ten dzisiejszy Pad Thai smakuje i wygląda jak *ni pies, ni wydra* - oceniła. Zanim się spostrzegła, mój pan szybko dokończył jej porcję, mówiąc:

– *Jak pies je, to nie szczeka, bo mu miska ucieka.*

Po obiedzie do mojej Pani zadzwoniła przyjaciółka. Przyjdzie na kawkę. Pani wpadła w panikę:

– Co mam podać do kawy? Ta Zosia to taki *francuski piesek!* – krzyknęła do męża.

Wow, będę miał psią kumpelę! – pomyślałem.

– Oj, dziwisz się?! Strasznie ją rodzice rozpieszczali – stwierdził Pan.

– I tu jest *pies pogrzebany!* – odpowiedziała moja Pani, grzebiąc tym samym również moje nadzieje na psiego przyjaciela.

Leżałem pod stołem i słyszałem, jak Zosia opowiadała o mężu, który kupował nowy samochód. Lubił swój stary wóz, więc do zakupu *zabierał się jak pies do jeża*. A teraz ciągle spędza czas w garażu, podziwiając nową furę. Jest jak *pies ogrodnika*, sam nie jeździ i jej też nie pozwala. Zosia posumowała, że *psu na budę* takie auto.

Mój Pan na to:

– Oj, zlituj się nad nim, wcześniej miał *pieskie życie!* Od rodziców ciągle słyszał, że *jak ktoś nie słucha ojca, matki, to psiej skóry*. Ojciec wiecznie się go czepiał *jak rzep psiego ogona*. Matka cisnęła, by się dobrze uczył, bo *ostatnich gryzą psy*. A z bratem żył *jak pies z kotem*.

– Na szczęście wyszedł na ludzi – powiedziała Pani.

Chyba na psy – pomyślałem i zmęczony zasnąłem.

Obudziły mnie straszne hałasy za oknem. W bloku naprzeciwko ktoś nieźle imprezował i rozkręcił muzykę na cały regulator.

– Proszę ściszyć muzykę! – krzyknął mój Pan z balkonu.

- Co się czepiasz, *psiakrew!* – usłyszał w odpowiedzi.

– No nie, co za bezczelny typ, *wyszczekany jak pies!* Dzwonię po Straż Miejską! – odpowiedział zdenerwowany Pan.

– Lepiej to *odszczekaj!* – usłyszał w zamian. – O tej porze *pies z kulawą nogą tu nie dotrze*. A nawet jeśli, to zanim przyjedzie Straż, wszystko ściszymy i powiemy, że *łziesz jak pies!*

– Nie denerwuj się – uspokajała Pani. – Szkoda słów, *psy szczekają, karawana jedzie dalej...* Może im się wkrótce znudzi. Miała rację, już po 15 minutach zaległa cisza.

Po tym dniu poczułem się... *jak zбитy pies!* Było mi źle, czułem się smutny i niekochany. Wszystko, co złe, to pies ... Pies to, pies tamto ... Z tych depresyjnych myśli wyrwała mnie moja Pańcia, tuląc mnie mocno przed zaśnięciem i mówiąc czule: „Kocham cię najbardziej na świecie!”.

Po jakimś czasie poczułem zapach spalenizny.

- Szczek! Szczek! – zacząłem nerwowo szczekać na cały głos i skakać po moich opiekunach. W mieszkaniu widać było już tylko dym i tłący się ogień, czuć było swąd spalenizny, a raczej... spalonej szarlotki pieczonej na niedzielę. Na szczęście moi Państwo dzięki mnie w porę się obudzili, zadzwonili po Straż Pożarną i wybiegli ze mną przed dom!

Dźwięk syren spowodował, że zbiegli się ludzie z okolicy. Był Pan Kajtek ze swoim psem. Zapomniałem powiedzieć, że rok temu Kajtek – nowofundland - uratował mu życie, gdy ten topił się w jeziorze. Był i nasz

dozorca ze swoim wspaniałym labradorem Maksem, który na co dzień opiekuje się jego autystycznym synem. Przybiegł i sąsiad „pies”, który na służbie nie rozstaje się ze swoim dzielnym Barrym – owczarkiem niemieckim. Barry miesiąc temu dostał medal od samego Prezydenta, gdyż skutecznie pomógł w poszukiwaniach małego chłopca. Pojawił się i nasz „pies na baby” ze słodką Molly, szalenie mądrym pudelkiem, łamaczem kobiecych serc. Teraz już wiem, czemu kobiety tak za nim szalały! Przyjechała też Zosia z mężem i ich psem Rockym – owczarkiem belgijskim. Rocky dwa tygodnie temu złapał złodziei, którzy chcieli ukraść ich nową furę. Pojawił się też wujek Jurek ze swoim Orderem – psem rasy Border Collie, który miesiąc temu został Master Psem w dyscyplinie Agility. Orderek pół roku spędza z wujkiem w górach, pilnując owiec, a pół roku w mieście, ćwicząc intensywnie do zawodów z psiego posłuszeństwa.

Teraz wszyscy oni patrzyli na mnie z dumą i uznaniem. To ja, Tolek, zwykły kundel, uratowałem dzisiaj swoich Państwa z pożaru! Boże, jak oni mnie teraz kochają! Ale zaraz... Moja Pańcia powiedziała, że mnie kocha, zanim rozpętał się pożar... To dlaczego tak źle mówili o psach przez cały poprzedni dzień?!

Hmmm... Może dlatego, że psy towarzyszą ludziom od zawsze. Są z nimi od zarania dziejów – na dobre i na złe. Szczególnie w najtrudniejszych momentach, psy nigdy nie opuszczają ludzi, zostają z nimi do końca. Nikt nigdy nie był tak przywiązany i *wierny jak pies* – nawet w tych trudnych chwilach, gdy ludziom na język cisną się same niecenzuralne słowa. Stąd pewnie te złe, „psie” powiedzenia... My zawsze byliśmy pod ręką. Zawsze czujni, gotowi, pomocni, kochający i wszystko wybaczący. W tych ciężkich momentach można na nas było zawsze *wieszać psy*, by na końcu przytulić nas i powiedzieć najszczerze „Kocham”. To dzięki nam ludzie są dobrzy, wrażliwi, empatyczni. Płaczą, oglądając losy Lessie, Białego Kła, Hachiko, Bailey’a, Beethovena, Marleya, Belli, Skipa, Szarika, Benji. Wiedzą, że na nas można zawsze polegać. Jesteśmy niezawodni. Niezastąpieni. Wyjątkowi. Bezinteresowni. Jesteśmy dla nich wzorem bohaterstwa, marzeniem o przyjaźni, ideałem wierności. To dlatego ich dzieci wychowują się na psich bohaterach: Trampie, Cliffordzie, Scooby Doo, Skipie, Piorunie, Marcie czy uczniach Psiej Akademii.

Ludzie nie są dziwni. Mają po prostu skomplikowane życie, przez które my pomagamy im przejść, nadać mu sens. Gdy upadną, dzięki nam zawsze się podniosą. Gdy zbłądzą, dzięki nam odnajdą drogę. Gdy są źli, łagodnieją po przejrzeniu się w naszych oczach. Gdy zasmucają się, dzięki nam odzyskują humor, bo nikt tak nie rozweseli człowieka jak pies. Pies! To brzmi dumnie! Jestem szczęśliwy! Trzeba tylko pamiętać, aby zawsze: „*Odpowiednie dać rzeczy słowo!*”.

## **I miejsce**

**Małgorzata Wichniak**

**Szkoła Podstawowa nr 300 im. Wandy Rutkiewicz w Warszawie**

***Spocić się jak świnia***

Michał to szesnastoletni chłopak o bujnej brązowej czuprynie, starszy brat Krzyśka. Krzysiek zaś ma lat trzynaście i blond włosy z grzywką. Pewnego razu chłopcy postanowili pójść na boisko i plenerową siłownię, aby przygotować się do zawodów szkolnych w piłce nożnej, bieganiu i podciąganiu się na drążku. Bracia ćwiczyli długo i dzielnie, w końcu jednak zmęczeni się tak bardzo, że nie byli w stanie wrócić do domu o własnych siłach. Zadzwonili do swojego taty, żeby po nich przyjechał i odwiózł do domu, ale ojciec miał dużo pracy. Chcąc nie chcąc, musieli pójść pieszo. Po drodze do domu Krzysiek wstał do sklepu i kupił butelkę wody, bo jakimś trafem znalazł trochę drobnych w kieszeni bluzy. Michał też był spragniony, ale brat nie chciał podzielić się ani kropelką wody. Wtedy Michał się zdenerwował, i...

- Wcale nie potrzebuję twojej wody, bo się nie spociłem jak świnia! - wypalił.

- Nic nie słyszę, zjadłem głuchą myszę! Lalala - wyśpiewywał Krzysiek.

- Mówię, że spociłeś się jak świnia! - ryknął wściekły Michał.

- Wcale nie - powiedział z urazą w głosie Krzysiek.

- Oczywiście, że tak - odkrzyknął z triumfem Michał. Na to Krzysiek pokręcił głową przecząco.

- Tak? To podaj mi choć jeden dowód, że nie mam racji! - wydarł się Michał.

- Świnie się nie pocą - z satysfakcją powiedział Krzysiek.

Michał nic nie odpowiedział, tylko przyspieszył kroku. Krzysiek z trudem za nim nadążał i żaden z nich nie pisał więcej ani słówkiem.

W domu Michał zasiadł do komputera i wpisał w wyszukiwarce internetową: „czy świnie się pocą?” Odpowiedź, która się wyświetliła, zaskoczyła chłopaka. Świnie się nie pocą, ponieważ nie posiadają gruczołów potowych! Poza tym są zwierzętami lubiącymi czystość, mają wspaniale rozwinięty zmysł węchu i smaku i są niezwykle inteligentne. Potrafią ze sobą rozmawiać, a mamy-świnie mruczą kołysanki swoim prosiętom. Świnie mają też świetną orientację w terenie i potrafią wrócić do domu, gdy się zgubią. Świnie są podobno bardzo podobne do ludzi w swojej budowie genetycznej. Michał tak bardzo zaciekał się informacjami o tych zwierzętach, że z wypiekami na twarzy przeglądał kolejne strony internetowe. Poczul się zawstydzony tym, że pokłócił się z bratem, a bardziej tym, w jaki sposób się do niego odezwał.

Michał poszedł do pokoju brata i powiedział mu, czego się dowiedział na temat świnek. Chłopcy przeprosili się wzajemnie i pogodzili. Michał zapytał Krzyśka, dlaczego powiedział „Nic nie słyszę, zjadłem głuchą myszę”. Brat odpowiedział, że było to wypowiedziane bezmyślnie. Przyznał, że ludzie na co dzień używają obraźliwych wyrażen związanych ze zwierzętami i to jest nie

w porządku. Ludzie powinni okazywać dobroć i szacunek futrzastym braciom mniejszym. Powinni też wzorować się na nich, bo nie od dziś wiadomo, że zwierzęta mądrością i sprytem zadziwiają ludzi. Michał zgodził się z bratem i przez następną godzinę wymyślali dobre powiedzonka o zwierzętach, na przykład: „być sprytnym jak lis”, „jesteś inteligentny jak świnka”, „śmiać się radośnie jak koń”, „pracujesz ciężko jak osiołek”, „ależ dziś piękna słoneczna pogoda, prawdziwie pod psem”, „życie pieskie, czyli królewskie”.

Dzisiejsza kłótnia była dla Michała i Krzyska bardzo dobrą lekcją szacunku dla siebie nawzajem, innych ludzi i przede wszystkim dla zwierząt. Chłopcy zrozumieli, że od zwierząt mogą się wiele nauczyć, a w wielu talentach i zdolnościach nigdy ich nie dościgną.

## **II miejsce**

**Antonina Kędzierska,**

**Szkoła Podstawowa nr 300 im. Wandy Rutkiewicz w Warszawie**

**Maks**

Życie Maksu raczej nie rozpoczęło się szczęśliwie. Urodzony gdzieś na obrzeżach miasta, musiał radzić sobie od początku sam. Prawdopodobnie ludzie znęcali się nad nim. Bili, kopali, nie karmili i nie dawali wody do picia. Prawdopodobnie często porzucany, trafiał z jednego kojca do drugiego albo przywiązywany był do łańcucha. Nie miał łatwo, ale jakoś sobie radził i wierzył, że może kiedyś będzie lepiej i, że kiedyś znajdzie dobrych ludzi. I chyba ta wiara trzymała go przy życiu. Nie był ani agresywnym ani szczekliwym psem. Nie wyglądał też zbyt odważnie. Był mały, i jedyne, co potrafił robić, to pilnować kur i owiec. Wszyscy myśleli, że nie umie szczekać ani warczeć. I może dlatego był źle traktowany? Może oczekiwali od niego, że będzie chronić ich podwórek, a on po prostu nie umiał. Zawsze głodny, zawsze spragniony, zawsze chcący sprostać oczekiwaniom człowieka.

I chyba wyglądał już naprawdę źle, bo pewnego słonecznego dnia przyjechała po niego Straż dla Zwierząt. Dobrzy ludzie zabrali go z tego piekła i przewieźli w bezpieczne miejsce. Mocno wychudzony, z ranami na całym ciele, przestraszony i wylękniony poddawał się wszystkim zabiegom ratującym jego zdrowie i życie. Ludziom nie ufał. Bał się głaskania, energicznych ruchów wykonywanych w jego kierunku. Cały czas tylko patrzył smutnymi oczami, na to, co dzieje się wokół. Wzbudzał litość, ale i sympatię.

Przebywając w ośrodku, powoli odzyskiwał siły i nabierał poczucia, że nic mu nie grozi ze strony człowieka. Zaprzyjaźnił się ze swoją opiekunką, ale nie na tyle, by pozwolić jej na pieszczoły. Zawsze trzymał dystans i zawsze był głodny. Polubił zabawę z piłką, sznurkiem. Zaczął reagować na imię Maks.

Od samego początku pobytu Maksu w ośrodku pracownicy Straży dla Zwierząt rozpoczęli poszukiwania dla niego nowego domu. Niestety bezskutecznie. Należał do tego rodzaju psów, którym raczej ciężko jest znaleźć nowych właścicieli. Był mały, z krótkim ogonem i z krzywymi zębami. Poza tym



był psem wymagającym opieki, ogromnej cierpliwości i miłości ze strony człowieka.

W ośrodku Straży dla Zwierząt przebywał około miesiąca, do momentu, gdy jego stan zdrowia pozwolił na przewiezienie go do schroniska. Wszyscy bardzo przywiązali się do niego i z bólem serca przekazywali go pracownikom schroniska.

W schronisku miał całkiem dobre warunki, ciepły boks i dwa posiłki dziennie. Codzienne spacerunki z wolontariuszami, zabawy i socjalizacja z ludźmi i innymi psami sprawiały, że powoli zapominał o dawnym życiu. Jego stan był lepszy z dnia na dzień. Rany zagoiły się i Maks zaczął wyglądać jak zdrowy pies.

Pewnego dnia schronisko odwiedziła starsza pani. Była samotna, potrzebowała kogoś, kto zmobilizuje ją do wyjścia na świeże powietrze. Maks siedział w swoim boksie i czekał na spacer, kiedy podeszła do niego kobieta. Wyglądała na bardzo miłą. Maks od razu ją polubił. Przeczytała jego etykietkę, spojrzała się na niego i poszła dalej. Maks był przyzwyczajony do takich sytuacji, więc nie robił sobie żadnych nadziei. Nagle ta sama kobieta podeszła jeszcze raz do jego boksu, ale tym razem z pracownikiem schroniska. Starsza pani powiedziała, że byłaby zainteresowana adopcją tego psa, bo poczuła jakąś więź z tym biednym stworzeniem.

I tak Maks znalazł dom. Był szczęśliwy, w końcu miał opiekuna, który się nim dobrze zajmował. Mijały tygodnie, Maks był już oswojony z nowym otoczeniem. Wiedział, że zastępuje swojej opiekunce całą rodzinę. Wiedział to, bo nikt nigdy jej nie odwiedzał ani nie dzwonił. Miała tylko jego.

Maks starał się być jak najlepszym psem, ale jego wspomnienia czasami mu to utrudniały. Czasem strach powodował, że miał kłopot z nieznanymi. Ale starsza pani cierpliwie podchodziła do wszystkich jego trudności.

Pewnego wieczoru opiekunka poczuła się źle i zemdląca. Maks pomyślał, że to zabawa, więc zaczął lizać ją po twarzy. Po chwili zorientował się, że coś jest nie tak, bo pani nie wstawała. Maks zaczął szczekać po raz pierwszy w swoim życiu. Ponieważ było już późno, sąsiadka z szóstego piętra zorientowała się, że coś jest nie w porządku. A że w klatce mieszkały tylko dwa psy, Maks, który nigdy nie szczekał, i owczarek niemiecki na piątym piętrze, poszła zobaczyć co się dzieje. Zeszła na piąte piętro, gdzie mieszkał wilczur, ale tam było cicho. Zdziwiona, zeszła niżej.

Przy drzwiach mieszkania właścicielki Maksa, usłyszała głośne i donośne szczekanie, które nabierało na sile. Bez zastanowienia mocno zapukała do drzwi, ale nikt nie otwierał. Zaniepokojona wezwała innych sąsiadów na pomoc. Dobrze знаła starszą panią i wiedziała, że po dwudziestej nie opuszczała swojego mieszkania. Poruszeni szczekaniem sąsiedzi, wezwali straż pożarną na pomoc. Strażacy przyjechali po kilku minutach, przy pomocy

łomu otworzyli drzwi do mieszkania. W środku zastali leżącą, nieprzytomną kobietę, a obok niej psa.

Natychmiast wezwana została karetka. Starsza pani została zabrana do szpitala. A Maks... Za nic nie chciał zostawić swojej pani. Zatrzymany siłą, długo nie dał się uspokoić. Na szczęście został pod opieką dobrych ludzi – sąsiadów.

Starszej pani nic poważnego się nie stało. Po kilku dniach obserwacji wróciła do domu. A wraz z nią jej pies. Wszyscy w bloku wiedzieli już o bohaterskim wyczynie małego Maksa. Nikt nie spodziewał się, że przycięte zwierzę uratuje życie starszej pani.

Ta historia wydarzyła się naprawdę. Maks mieszka w moim bloku. Jest jego wielce szanowanym mieszkańcem. I pewnie kroczy obok swojej pani na spacerach. Myślę, że moja sąsiadka znalazła prawdziwego przyjaciela na całe życie. A Maks odzyskał na długo utracony głos. Od dnia tego wydarzenia imię Maks w ustach moich sąsiadów brzmi dumnie.

## **II miejsce**

**Oskar Kondrat**

**Szkoła Podstawowa nr 203 im. Antoniny i Jana Żabińskich  
w Warszawie**

***Listonosze z Wenecji***

Jestem w Wenecji. Idę ciemną ulicą. Po lewej stronie wysoki budynek, po drugiej też. Skręcam. Widzę rzekę. Wracam. Nie ma przejścia. Gdzie ja jestem. Ludzie na balkonach. Pełno ludzi. Plac. Plac jest przepelniony ludźmi. Duszno! Duszno! Przebijam się przez tłum. Ile to trwa. Pełno sklepów. Jestem głodny. Ciemna uliczka. Przystaję, siadam bez cienia wahania. To, co się działo, to przeszłość. Świeże powietrze. Czuję bryzę morską. Zamawiam pizzę. Gołębie, pełno gołębi. Uspokajam się. Czy gołębie mają imiona? Adam, Szymon, Jagoda, Janek, Marcin?

Jestem w Żąbkach. Coś wisi w powietrzu. Wszystko jest inne. Jest tak spokojnie i źle. Wychodzę z domu. Otwarta przestrzeń. Cisza przed burzą. Coś wybuchnie. Wybuchnie we mnie. Szczekanie psów. Przebiega kot. Zwierzęta. Wydaje się, że jest ich pełno. Napięcie. Nie mogę dłużej tego znieść. To się dzieje kolejny raz. Czuję się nieswojo. Mam już tego dość. Siadam na trawie. Zaczyna padać. Zamykam oczy. I widzę... Znowu je widzę. Rozpoznaję Was - mówię – znamy się...

OPOWIEŚĆ ADAMA: No ... hej... to ja. Wiesz, że kiedy turyści przestali odwiedzać Wenecję z powodu epidemii, poczuliśmy się jak w raj. Jeden gondolier, Andrea, dzień w dzień wyrzucał śmieci do morza. Teraz, w czasie zarazy, z nudów wypłynął na pełne morze. Nagle niebo się zachmurzyło i wielkie fale zaczęły zalewać jego łódź. To była prawdziwa walka o życie. Po chwili Andrea opadł całkowicie z sił. Rozpaczliwie wołał o pomoc. Woda zalała go zupełnie. To, co zobaczył pod jej powierzchnią, przeszło jego pojęcie. Całe

ławice kolorowych ryb. Mimo tak tragicznej sytuacji Andrea zachwycił się tym widokiem. Uświadomił sobie, że to przez niego nie było tu wcześniej żadnych ryb. To on przez wiele lat zatruwał morze. W końcu ratownicy wyciągnęli go z wody i odtąd jest lepszym człowiekiem. Ryby opowiedziały nam tę historię. Widzimy to, czego ludzie nie dostrzegają.

Szary gołąb z długim ogonem skończył swoją opowieść i wzleciał w górę, zataczając kilka kręgów, po czym przysiadł gdzieś w oddali. Przede mną na trawie pojawił się biały gołąbek i spojrzał mi głęboko w serce.

**OPOWIEŚĆ JAGODY:** Tydzień temu, pierwszy raz, nakarmił mnie okruchami chleba pewien bankier Fabio. Zawsze był bardzo wyniosły, opędał się od zwierząt. Innych ludzi też traktował jak natrętów i unikał ich towarzystwa. Z początku bardzo się zdziwiłam tym poczęstunkiem, ale ta sama sytuacja powtórzyła się drugiego i trzeciego dnia. Powtarzało się to dzień w dzień. Obserwowałam go przez pewien czas, ponieważ bardzo zdziwiło mnie to zachowanie. Stał się lepszy nie tylko dla nas, ale też dla innych zwierząt i ludzi. Raz, gdy Fabio wychodził z pracy, wydawał się bardzo smutny. Oczywiście nakarmił mnie i inne gołębie, ale tym razem był wyjątkowo smutny. Usiadł koło bezdomnego psa. Wyciągnął kanapkę i zaczął ją jeść na spółkę z Delfino (tak nazywaliśmy tego psa). Bankier zaczął do niego mówić. Opowiadał mu o tym, jak kiedyś, wyjeżdżając na wakacje, zostawił dwa pieski w lesie. Zaczął płakać. Powiedział, że już tego nie naprawi, ale jeżeli Delfino zechce, to on go przygarnie. Wtulił się w zmierzwiłone psie futro. Potem razem poszli do domu Fabia. Odtąd wspólnie pomagają starszym ludziom w zakupach. Jestem przekonana, że obaj są teraz szczęśliwi.

Biały gołąbek wzbіл się w górę, a nade mną rozległo się gruchanie Szymona, granatowo-czarnego olbrzyma.

**OPOWIEŚĆ SZYMONA:** Zanim tutaj przyleciałem, doświadczyłem czegoś niesamowitego. Może tego nie wiedziałeś, ale kiedyś nie byłem wolnym gołębiem. Pracowałem z pewnym magikiem imieniem Alfredo. Na samym początku wydawało się, że to bardzo dobra współpraca. Zdobywaliśmy różne nagrody i byliśmy bardzo znani wśród iluzjonistów. Niestety nie wszystko było tak pięknie, jak się mogło wydawać. Magikowi chodziło tylko o pieniądze. Bardzo często spędzałem całe dni samotnie w klatce. Z jedzeniem albo bez. Jeżeli nic nie wygraliśmy, było ze mną bardzo krucho. Mój pan kiedyś, zdenerwowany, rzucił mną o ścianę. Na szczęście byłem na tyle sprawny, że udało mi się odlecieć od ściany, ale też i od Alfredo. Wtedy poznałem Adama, Jagodę i Janka. Staralem się nie wracać do przeszłości, lecz mimo woli nie mogłem o niej zapomnieć. Kiedy dowiedziałem się o epidemii, zacząłem krążyć nad Wenecją, by zobaczyć, jak się miewają mieszkańcy miasta. Nagle poczułem nieznaną mi dotąd impuls, który kazał mi odwiedzić Alfredo. Poczułem, że muszę go zobaczyć. Dotarłem do budynku, gdzie mieszkał. Usiadłem na parapecie. To, co ujrzałem bardzo mnie zdziwiło. Zobaczyłem zmęczonego życiem, samotnego starca, który leżał w łóżku chory i znużony. Dostrzegł mnie

od razu. Zawołał mnie po imieniu. Trochę spanikowałem. Po chwili wahania podleciałem. Alfredo od razu zaczął mi wszystko opowiadać. Uświadomił sobie, do czego doprowadziła go chorobliwa chęć zysku. Nie został przy nim ani jeden przyjaciel. Już jak go zobaczyłem, wiedziałem, że to nie ten sam człowiek. Spędziliśmy cały tydzień ze sobą. Teraz jesteśmy prawdziwymi przyjaciółmi. Zawsze będę przy nim.

Kiedy otworzyłem oczy, było po wszystkim. Wstałem. Skręciłem w ulicę prowadzącą do mojego domu. Zobaczyłem ciemny kształt. Poszedłem za nim. Nagle weszliśmy w ciemny zaułek, a on powoli odwrócił się w moją stronę. To był... Ciąg dalszy nastąpi...

### **III miejsce**

**Nikole Pawlukiewicz**

**Spółeczna Szkoła Podstawowa nr 10 im. Kardynała Stefana Wyszyńskiego STO**

***Uprzedzenia i duma***

Pewnego dnia leżałem sobie spokojnie na wygrzonym przez słońce betonie, kiedy nagle usłyszałem znajomy mi pisk. Wiewiórka! Wstałem szybko i pobiegłem za moją małą przyjaciółką. Berek! Dotknąłem mokrym noskiem tę miłośniczkę orzeszków, po czym pognałem ile sił w łapkach w drugą stronę ulicy. Biegłem i biegłem i biegłem, aż zorientowałem się, że zgubiłem swą towarzyszkę. Chyba gonilem ją za szybko. Podszedłem do kamiennych schodów, które pachniały świeżo skoszoną trawą, i położyłem się na nich. Moje oczy powoli zaczęły się zamykać. Wycieńczony kolejnym dniem spędzonym z samym sobą, zasnąłem.

- Hej piesku - obudził mnie wysoki głosik małej blondynki, po czym poczułem dziwny zapach i ciepły dotyk jej dłoni. Nie sądziłem, że głaskanie jest takie przyjemne. Zazwyczaj ludzie omijali mnie szerokim łukiem. Nazywali zapchlonym, brudnym kundlem. Traktowali, jakbym był niewidzialny, a ja tylko chciałem się bawić.

- Kochanie! Ile razy ci mówiłam, żebyś nie podchodziła do nieznajomych psów!  
- powtórka z rozrywki. – Zobacz, jak się drapie. Pewnie ma pchły albo, co gorsza, wścieklicznę.

- Ale patrz, mamo, on nie jest niebezpieczny - polizałem dziewczynkę po rękę. Choć raz w życiu poczułem się kochany. Blondynka zaśmiała się i kontynuowała:

- Mamuś, pamiętasz, co mi obiecałaś, jak bawiłam się wczoraj z psem Ali? Powiedziałaś, że pójdziemy do schroniska, a tam będę mogła wybrać sobie zwierzątko, jakie tylko zapragnę. On nie ma obroży, na pewno jest bezdomny. Chcę właśnie tego!

- Słońce, nie możemy go zabrać. Na pewno na coś choruje. W dodatku strasznie śmierdzi! Nie będziemy z niego mieli żadnego pożytku, a ty jeszcze złapiesz jakąś chorobę skóry.

Dziewczynka popatrzyła na mnie i z oka spłynęła jej zimna, szczerza łza. I właśnie tak trafiłem do mojego nowego domu. Dostałem imię Pride. Dowiedziałem się, że moja opiekunka nazywa się Daria Owczarek. Jej mama to Izabela, a pan ze śmiesznymi włosami wabi się Mikołaj. Swoją drogą to śmieszne, że ze zwykłego kundla, awansowałem na Owczarka.

Po całym dniu zabawy z dziewczynką przyszła pora na sen. Położyłem się więc na tym wielkim łożu w pokoju Darii i już prawie zasnąłem, gdy moja opiekunka przyszła i powiedziała, płacząc, że jej tata nie pozwala mi wchodzić na górne piętro. Zaprowadziła mnie do kuchni, gdzie leżała duża, pojedyncza poduszka. Przynajmniej tym razem nie spędzę nocy na zimnym, brudnym chodniku...

Znów poczułem ten dziwny zapach... To moja pani! Popatrzyłem za kolorową firankę, by zobaczyć, czy to pora na spacer, jednak ujrzałem tylko przebijający się przez chmury blask księżyca. Wstałem, podbiegłem do Darii, merdając ogonkiem, i zacząłem kręcić się wokół jej nóg. Przytuliła mnie, a potem wyjęła karton z lodówki i wzięła łyk mleka. Mnie też dała się napić, ale w trochę dziwny sposób. Rozlała napój na czarne kuchenne kafelki, których kolor doskonale kontrastował z białą barwą płynu. Zaraz potem Daria upadła na zimną podłogę.

- Halo? Pani?

Coś jest nie tak! Polizałem ją po twarzy, a łapkami stanąłem na jej brzuszku. Nie odpowiadała.

Co mam robić? Przecież nie mam wstępu na górę. Zaszczekałem. To też nie zadziałało. Leżała blada. Nie ruszała się. Nie otwierała oczu. Trudno! Muszę złamać przepisy! Pobiegłem więc w stronę schodów. Wydawały się dwa razy wyższe, a droga do sypialni rodziców dwa razy dłuższa niż ostatnio. Jestem! Podskoczyłem do klamki. Nie udało mi się otworzyć drzwi. Spróbowałem jeszcze raz. Potem drugi. Trzeci. Otwarte! Wskoczyłem prędko na łóżko. Zaszczekałem. Na szczęście dorośli obudzili się od razu! Nie wyglądali na zadowolonych, jednak nie przejmowałem się tym! Trzeba pomóc Darii. Zeskoczyłem i pobiegłem w stronę drzwi. Państwo Owczarek chyba zrozumieli, że coś się stało, i zbiegli razem ze mną na dół. Oświecona blaskiem księżyca twarz dziewczynki nawet nie drgnęła. Pani Izabela gdzieś zadzwoniła, a jej mąż próbował obudzić córkę. Po chwili usłyszałem dźwięk syreny, a później do domu wbiegła grupa mężczyzn, którzy zabrali mi Darię! Gdzie ją niesiecie? Chcę być teraz przy niej! Wszyscy opuścili dom. Usłyszałem tylko ciche: - Dziękuję, Pride - od zasmuczonej pani Izabeli. Zostałem sam. Patrzyłem przez okno na odjeżdżające czerwono-niebieskie światła pogotowia...

Następne dwa tygodnie nie robiłem nic prócz leżenia na mej poduszce. Owczarków prawie w ogóle nie widywałem w domu. Cały czas gdzieś wychodzili, nie mówiąc mi, co z moją opiekunką. I gdy tak sobie rozmyślałem, gdzie może być, otworzyły się drzwi, a ja poczułem mój ulubiony zapach. To ona! To Daria! Moja cudowna Daria! Podbiegłem do niej i tak się cieszyłem, że

ogon nie przestawał mi merdać. Widziałem, że ona też jest szczęśliwa. Przytuliła mnie, powtarzając, jak bardzo mnie kocha. Chciałem zostać w jej ramionach, jednak coś wbiło mi się w brzusek i odskoczyłem. Co to? Nigdy czegoś takiego nie widziałem!

- Pride, to pompa insulinowa - zaśmiała się Daria. – Pamiętasz, jak zasłabłam w kuchni? - Tego to ja nigdy nie zapomnę! - Trafiłam do szpitala i okazało się, że mam cukrzycę. - Uśmiech zszedł z pięknej twarzy. - To taka choroba polegająca na niewytwarzaniu przez trzustkę hormonu zwanego insuliną. Jest nam ona niezbędna do życia - popatrzyła na rodziców, po czym dopowiedziała: - Lekarz powiedział, że wpadłam w śpiączkę cukrzycową i gdyby nie ty, to mogłam już nigdy się nie obudzić... Uratowałeś mnie, Pride. Dziękuję... - przytuliła mnie raz jeszcze.

Tak bardzo ją kocham! Nigdy wcześniej nie miałem ludzi. Urodziłem się na ulicy i nikt nie chciał mnie przyciągnąć. Ona jako jedyna zwróciła na mnie uwagę. Jest moją Panią, a ja jestem jej Pride!

Po paru dniach i nocach spędzonych z Darią jej rodzice zapisali mnie na specjalny kurs. Okazało się, że nie jestem ani kundlem, ani owczarkiem, ale posokowcem bawarskim, a psy mojej rasy mają wybitny zmysł węchu, dzięki czemu są w stanie wykrywać hipoglikemię, czyli niski cukier u diabetyka. Teraz mogłem nie tylko wchodzić na górę, ale nawet spać w łóżku z moją panią! Wystąpiłem nawet w gazetach i telewizji! „Dzielny Pride uratował jedenastolatkę przed śmiercią”, „Pies - bohater”, „Najmądrzejszy pies w Polsce”. Nawet tata Darii mnie polubił, chociaż chyba nadal nie podoba mu się moja zabawa jego butem. Jestem teraz najszczęśliwszym zwierzęciem na Ziemi! Mam cudowną Panią, order psa - bohatera i dom, o którym zawsze marzyłem. Dom, który tworzą trzy Owczarki i dumny pies Pride.

### **III miejsce**

**Katarzyna Furmanek**

**Szkoła Podstawowa nr 221 w Warszawie**

**Świnka i gospodarz**

Za górami, za morzami, na nadmorskiej wysepce mieszkał gospodarz, który miał stado świnek. Było ich bez liku, i małe, i duże, i w sam raz. Niestety nie lubił ani swojej pracy, ani zwierząt. Źle je traktował. Co tu mówić, hodował je tylko dla zysku.

Pewnego ranka, gdy, głośno narzekając na swój świński los, powlókł się nakarmić trzódkę w chlewiku, wydarzyło się coś dziwnego. Poczul, jak nogi i ręce stają się raciami, usta ryjkiem, a uszy urosły, klapnęły i zasłoniły mu oczy. Stał się małym różowym prosiaczkiem z zakręconym ogonkiem. Wystraszył się bardzo i choć dalej myślał jak człowiek, mógł tylko chrząkać... Podeszła do niego inna świnka, najmniejsza ze stada, z której zawsze się śmiał. - Chodź - rzekła. Gospodarz - prosiak nie chciał, lecz nie mógł się przeciwstawić. Wyszli razem z chlewika. Przebiegli przez wybieg i wydostali się

na łąkę przez dziurę w płocie, której gospodarz nigdy nie zauważył. Zmierzali w kierunku lasu. Mała Świnka prowadziła, pomimo protestu towarzysza, który chrząkał, że to bardzo niebezpieczne... Gospodarz nie wiedział, co robić, był uwięziony w ciele prosiaczka i musiał być posłuszny. Przedzierał się właśnie przez krzewy leśne, gdy gospodarz zauważył wyskakującego na drogę zwierza. Zwierzak był cały rudy, oczy błyszczące, kita puchata. Gospodarz - prosiaczek przeląkł się strasznie, lecz Świnka przemówiła:

- Jak dobrze, że jesteś. Nie znam cię jednak. Oprócz innych świnek i gospodarza nie widziałam nikogo innego. Zabłądziłam. Proszę zaprowadź mnie do serca wyspy – mówiła.

- Świnko! - zawołał gospodarz - Toż to lis we własnej osobie. Nie można mu ufać. Oszuka nas, jest chytry... Na pewno źle to się skończy - krzyknął zrozpaczony. Jednak zamiast tych słów tylko chrząknął jak świnka. Lis, zauważywszy, że Świnka nie uciekła, tylko poprosiła go o pomoc, poprowadził ją. Była miła, więc i on potraktował ją tak samo. Doszli do dużego klonu, przy którym przystanęli. Przewodnik rzekł:

- Ja dalej iść nie mogę, mam swoje obowiązki. Idź dróżką, a dotrzesz na miejsce. Proszę cię jednak, nie mów nigdy, że jestem chytry. Ja nikogo nie oszukałem - powiedziaławszy to, pożegnał się i znikł. Świnka i gospodarz pobiegli dalej. Nie zaszli jeszcze daleko, gdy na drogę wyskoczył kolejny zwierz. Jego futro było szare, kły wielkie, a zwierz najroślejszy w swojej rasie. Gospodarz przeląkł się strasznie, lecz Świnka przemówiła:

- Jak dobrze, że jesteś. Nie znam cię jednak. Oprócz innych świnek i gospodarza nie widziałam nikogo innego. Zabłądziłam. Proszę zaprowadź mnie do serca wyspy – poprosiła.

- Głupia świnko!- zawołał gospodarz. - Toż to wilk we własnej osobie. Zje nas od razu. Uciekajmy! Świnko, nie wywołuj wilka z lasu. Lecz zamiast wypowiedzieć te słowa tylko chrząknął jak prosię.

Wilk, zadziwiony tym, że Świnka nie ucieka, lecz prosi go o pomoc, postanowił ją poprowadzić. – Idź za moja kitą, a dotrzemy na miejsce. Minęli wielki dąb i kaczki pluskające się w bagnie. Wilk zatrzymał się i rzekł:

- Ja dalej iść nie mogę, mam swoje obowiązki. Idź dróżką, a dotrzesz na miejsce. Lecz proszę cię jeszcze, nie mów nigdy, że jestem zawsze niewdzięczny i niemiły i zjadam inne zwierzęta, bo to nieprawda - powiedział zwierz, pożegnał się i zniknął.

Świnka poszła dalej, a z nią - rad nierad gospodarz. Wyszli na polanę. Na środku stała mała chatka. Przed chatką leżał wielki pies.

- Jak dobrze, że jesteś – ucieszyła się świnka. Nie znam cię jednak. Oprócz innych świnek i gospodarza nie widziałam nikogo innego. Zabłądziłam. Proszę, zaprowadź mnie do serca wyspy – poprosiła.

- Głupia świnko!- zachrzękał gospodarz. - Toż to pies we własnej osobie. Pogryzie nas zaraz, on z nikim nie żyje dobrze, nawet z kotem.

Pies, zdziwiony tym, że mała świnka jest miła, odwdzieczył się jej tym samym i rzekł:

- Nie musisz już daleko iść. Tamta chatka na kurzej łapce jest w sercu wyspy. Ja mam swoje obowiązki i nie mogę cię zaprowadzić. Proszę cię tylko, nie mów nigdy, że źle żyję z kotem, bo to nieprawda - powiedział pies i pobiegł w swoją stronę, a czarny kot zeskoczył z okna chatki i miauknął przytakująco.

- To prawda, to bardzo dobry towarzysz i obrońca - zamruczał i przebiegł im drogę podążając za psem.

- Głupia świnko!- zawołał gospodarz - Czarny kot przebiegł nam drogę. Będziemy mieli pecha! - Lecz zamiast wypowiedzieć te słowa chrząknął tylko jak świnka.

Świnka nic na to nie odpowiedziała, tylko weszła z gospodarzem do domku. W środku chatki był jasnowłosy chłopiec.

- Jesteś świnko, martwiłem się już! - wykrzyknął ucieszony. Moja mała towarzyszko! Tak dawno cię nie widziałem. Wyruszyłeś na wyprawę i myślałem, że nigdy już nie wrócisz... A przecież obiecałeś. Szczęśliwie już jesteś! Przytulił Świnkę i pogłaskał ją czule po szczecince. Ona zaś chrząkała zadowolona.

- Ty zaś - zwrócił się do gospodarza - dostałeś nauczkę. Hodujesz zwierzęta i nie dbasz o nie. Nic o nich nie wiesz. Nigdy w życiu nie poznałeś też wilka, lisa, psa i czarnego kota, a mówisz o nich takie rzeczy. Zamienisz się z powrotem w człowieka i wrócisz do domu, pod warunkiem, że poprosisz o pomoc te wszystkie zwierzęta, o których tak źle mówiłeś. Tylko one mogą ci pomóc i wskazać drogę.

Gospodarz - prosił wybiegł z chaty z opuszczonym ogonkiem, a mała Świnka została z chłopcem. Przed odejściem gospodarz odwrócił się jednak i zobaczył, że chatka zniknęła.

### **III miejsce**

**Alicja Wichniak,**

**Szkoła Podstawowa nr 300 im. Wandy Rutkiewicz w Warszawie**

**Koński śmiech**

W niewielkim, smutnym i szarym mieście mieszkała dziewczynka o imieniu Tosia, lecz wszyscy zwracali się do niej - Antonina. Tosia nie lubiła, kiedy tak ją nazywano, ale z czasem się do tego przyzwyczaiła. Dziewczynka miała trudne i nieszczęśliwe dzieciństwo, ponieważ była sierotą. Jej rodzice zginęli w wypadku samochodowym, gdy dziewczynka miała 10 lat. Wtedy Tosia trafiła do domu dziecka i tam właśnie zaczęła się jej historia...

Był piękny, wiosenny poranek. Dziewczynka obudziła się jak zwykle w ponurej i brzydkiej sypialni. Tosia leniwie wstała z łóżka i poszła się ubrać. Opiekunki nie lubiły jej stylu ubierania się dziewczynki, ponieważ ich zdaniem był on zbyt kolorowy i jaskrawy. Twierdziły, że Tosia jest "zbyt szczęśliwa" jak na dziecko.



Tego dnia Tosia włożyła żółtą bluzę i czerwone ogrodniczki. Kiedy jadła śniadanie w ogromnej, chłodnej jadalni, usłyszała, jak inne dzieci szeptały, że wieczorem do domu dziecka przyjadą klauni. Dziewczynka z zaciekawieniem zapytała:

- Naprawdę odwiedzą nas prawdziwi klauni?

- Nie wtrącaj się, Antonina - powiedziała Adrianna, najbardziej niemiła dziewczyna, która nie lubiła Tosi.

-To nie twoja sprawa - powiedziała Kaśka, która była najlepsza przyjaciółką Ady.

Tosia wstała z krzesła, wzięła swój pusty już talerz i odeszła od niechętnych koleżanek.

Wieczorem, po kolacji wszystkie dzieci zebrały się w dużej sali i z niecierpliwością oczekiwały pokazu klaunów. Występ był wspaniały! Klauni byli jaskrawo ubrani, tak jak Tosia lubiła, mieli kolorowe peruki, czerwone kuliste nosy i wyprawiali niesamowite i zabawne sztuczki. Tosia śmiała się najgłośniej ze wszystkich dzieci. Jej śmiech było słychać w całej sali. Nie wszystkim się to podobało, nawet opiekunki miały skrzywione miny. Wtem Adrianna krzyknęła:

- Patrzcie wszyscy, ona rży jak koń! Nawet łeb ma koński i końskie zęby, gdy tak rży!

Wtedy na sali zapadła wielka cisza. Tosia, zła, że koleżanka ośmieszyła ją przed wszystkimi, wstała i powiedziała:

- Nie obrażaj tych pięknych, majestatycznych zwierząt! Możesz im tylko pozazdrościć gracji, dumy, poczucia wolności i radości życia. Nic dziwnego, że cieszą się, parszcząc i rżąc. Są to dźwięki szczęścia i radości, a tych uczuć tobie brakuje. Poza tym śmiech potrafi leczyć, pomaga wyzdrowieć nawet chorym na raka. Czytałam, że jest to udowodnione przez naukowców. Mnie śmiech bardzo pomaga, czuję się lepiej, gdy się śmieję i lubię śmiać się głośno. Dziękuję, że mnie porównujesz do konia, jestem z tego dumna. Gdy dorosnę, będę rozbawiać dzieci, swoim "końskim" śmiechem będę зараżać wszystkich wokół.

Kilka lat później, dorosła już Tosia wyjechała ze smutnego, szarego miasteczka i wyruszyła w świat. Przyjęto ją do prestiżowej szkoły cyrkowej, gdzie specjalizowała się w sztuce rozśmieszania, została zawodowym klaunem. Wreszcie bezkarnie mogła ubierać się w bardzo kolorowe rzeczy i nosić peruki, a co najważniejsze, mogła bardzo głośno się śmiać. Nikt nie robił jej z tego powodu wymówek, wręcz przeciwnie, była klaunem znanym na całym świecie. Jej niezwykły i nietuzinkowy sposób śmiania się zyskał sobie wielu wielbicieli i naśladowców.

Z czasem Tosia otworzyła własną szkołę, w której uczyli się przyszli klauni. Najtrudniejszym egzaminem do zdania był test... ze śmiechu. Tosia wyrobiła sobie nawet swoją własną markę. Na plakatach, reklamujących jej występy zawsze widniał symbol szeroko uśmiechniętej głowy konia.

## **Wyróżnienie**

**Kinga Maryla Goździk**

**Dwujęzyczna Szkoła Podstawowa nr 1 w Warszawie**

***Szacunek i rozmowa. Zwierzęta to potrafią***

Awra i Hebe, ten sam gatunek, ten sam wiek, podobna waga, obydwie naprawdę duże i silne. Każda jest inna. Różnią się wyglądem, charakterem, priorytetami, inaczej okazują radość, co innego lubią. To dwie myślące indywidualności.

Awra to wilczarz irlandzki. Uwielbia biegać i polować. Poluje na cukierki, śliwki albo naleśniki. Znajdzie je wszędzie. Po cichutku zwinie ze stołu, a potem udaje, że to nie ona. Lubi się włóczyć, nie dba o swój wygląd. Zawsze gdzieś się pobrudzi, wejdzie w jakieś chaszcze, błoto. Generalnie nie lubi jeść, ciągle gdzieś biegnie, a jak już się położy, to tak, że nie wiadomo, gdzie ma nogi, gdzie głowę, ogon i całą resztę. Rzadko się odzywa (nawet na listonosza nie szczeka). Uwielbia się ocierać, łasi się jak kot. Lubi być głaskana. Zupełnie nie jest zazdrosna. Z dystansem i zrozumieniem patrzy na wszystko. Myślę, że zawsze najpierw myśli, a potem konsekwentnie działa. Zawsze sama znajduje sobie zajęcia.

Hebe to duży szwajcarski pies pasterski. Uwielbia jeść, lubi dosłownie wszystko i potrafi zjeść każdą ilość. Jest czystochem absolutnym. Zawsze wygląda jak spod igły. Nawet kiedy śpi. To jednak prawdziwy wyszczekany raptus. Myślę, że najpierw coś robi, a potem dopiero myśli, Głośno domaga się uwagi i jest bardzo zazdrosna. Uwielbia pilnować. Pilnuje babci na leżaku, leżaka, skrzynki z jabłkami i Awry, kiedy ta chce wybrać się ukradkiem na wycieczkę za bramę ogrodu. Zawsze gotowa strzec czegośkolwiek. Lubi mieć zadanie do wykonania. Można na niej polegać. Jest odpowiedzialna.

Ja i mój brat, ten sam gatunek (homo sapiens), ci sami rodzice, zbliżony wiek, wychowywani według tych samych zasad. Podobno jesteśmy fizycznie do siebie podobni, chociaż ja jestem z Wenus, a on z Marsa. Obydwoje uwielbiamy nasze psy. Siedzimy sobie wspólnie w ogrodzie i o dziwo rozmawiamy ze sobą. Dzisiaj, bo jeszcze niedawno...

Ja krzyczę:

- Wyjdź natychmiast z MOJEGO pokoju. Nie dotykaj MOJEGO królika, nie odzywaj się do mnie!

Mój braciszek:

- Przestań tak wrzeszczeć.

- Ja nie wrzeszczę, to ty krzyczysz.

- Dawaj ten klej, jest mi potrzebny, natychmiast! Nie będę cię o nic prosił!

- Gdzie są MOJE lody!!!

- To nie są twoje lody! Ty ludożerco.

- Hej, braciszku, sprzątnij po sobie ten bajzel w kuchni!

- Sama sobie sprzątaj!

- Wylaż natychmiast z tej łazienki! Ja też muszę zdążyć do szkoły.
- Nic nie słyszę. Mogłaś się umyć wcześniej.
- Ty nic nie rozumiesz!
- Czego nie rozumiem, to z tobą nie można nic ustalić, dzieciaku!
- Dorosły się znalazł!!!!

Interwencja rodziców, albo jej brak. Brat zamyka się w swoim pokoju, ja w swoim. Rozmowa między nami jest niemożliwa. Rodzice próbują nam tłumaczyć, my z bratem jesteśmy uparci.

- Nie będę rozmawiała z takim...
- Ja jej nie przeproszę. To ona zaczęła.

Ciągle był między nami jakiś konflikt, jakieś słowne przepychanki. Każde z nas koniecznie chciało mieć rację. Właśnie o tym rozmawiamy, siedząc w ogrodzie.

Awra i Hebe obydwie żyją w jednym domu, biegają po tym samym ogrodzie. Obydwie są mądre. Wiem, że szanują się nawzajem, okazują sobie serce i zrozumienie. Czasami jedna ma lepszy dzień, druga gorszy humor. Czasem się pokłócą, chociaż naprawdę rzadko. Na pewno są ze sobą zżyte, ale czy są przyjaciółkami, nie wiem. Są jak siostry. Ważne jest jednak, że każda szanuje indywidualność drugiej, że szanują siebie nawzajem. Mogą na siebie liczyć i troszczyć się o siebie. Wiem, że umiały znaleźć wspólny język, umiały się dogadać, pójść na kompromis w różnych konfliktowych sytuacjach. Są z nami od ośmiu lat, a ja nie potrafię powiedzieć, która z nich rządzi i dominuje.

Patrząc na nasze kochane psiska, wspominamy z bratem, jak wiele się od nich nauczyliśmy. Obydwoje pamiętamy, jak Hebe pojechała na operację, a Awra czekała na nią cały czas, leżąc przy bramie, jak ją radośnie przywitała, jak potem obok niej leżała. Pamiętamy, jak Awra nauczyła Hebe, że każda z nich ma swoją miskę, i Hebe to zapamiętała. Pamiętamy, jak Hebe miała dosyć, że Awra ją goni, i głośno to obwieściła, a Awra zrozumiała, że Hebe nie ma już ochoty na taką zabawę, i zaczęła gonić swój ogon. Pamiętamy, że dzisiaj już tata nie musi ingerować w ich konflikty, potrafią je rozwiązać samodzielnie. Potrafią zgodnie leżeć na jednym materacu, chociaż każda z nich ma swój własny. Obserwując je codziennie w domu i w ogrodzie zrozumieliśmy z bratem, że lepiej jest rozmawiać, wypracować kompromis, niż się „pogryźć”.

Ja - człowiek i mój brat - człowiek. Dzieci tych samych rodziców. Siostra i brat. Siedzimy sobie w ogrodzie, rozmawiamy. Obok nas leży Hebe (na pewno nas pilnuje), a Awra właśnie biegnie w naszą stronę...

## **Wyróżnienie**

### **Kalina Prończuk**

#### **Szkoła Podstawowa nr 86 im. Bronisława Czecha w Warszawie**

Było deszczowe popołudnie, kiedy wyszedłem ze szkoły i ruszyłem w stronę domu. Wtedy potknąłem się o kamień i wpadłem w błoto.

- Czy wyglądam jak świnia, żeby taplać się w tym błocie!? – mruknąłem rozdrażniony.

- Nie, ale widzę, że mała lekcja ci nie zaszkodzi – odpowiedziała Klaudia.

- Po pierwsze, dzięki zwierzętom, które przed chwilą zwyzywałeś, ludzie mogli i mogą żyć. I na dodatek świnie pomagają pozbyć się resztek – kontynuowała rozbawiona, pomagając mi wstać.

Nie zdążyłem się nawet odezwać, bo szybko dodała:

- Jutro widzimy się przed Muzeum Narodowym o trzynastej.

- Ale po co? – zdążyłem tylko wybąkać.

- Zobaczysz na miejscu – odpowiedziała dziewczyna i poszła.

Następnego dnia, zaciekawiony, co dla mnie przygotowała Klaudia, poszedłem do muzeum. Moja znajoma już czekała na mnie. Podszedłem do niej, a ona wręczyła mi bilet. Weszliśmy do środka. Wnętrze muzeum było przepiękne, ale Klaudia szła naprzód, przystając co jakiś czas przy dziele sztuki, które ją zaciekawilo. W końcu doszliśmy do wielkiego obrazu zajmującego całą ścianę.

- Czy to jest to, co chciałaś mi pokazać? – spytałem.

- Tak, to jest obraz bitwy pod Grunwaldem, namalowany przez Jana Matejkę – powiedziała.

- Czy wiesz kto odgrywa w niej kluczową rolę? – kontynuowała.

- Władysław Jagiełło? – spytałem. Znałem już trochę historię epoki średniowiecza.

- Też, ale chodziło mi raczej o zwierzę.

- Koń? – zgadywałem.

- Brawo. Konie były w wojnach bardzo ważne, ponieważ nosły na grzbietach wojowników i przywódców. Dzięki temu ludzie mogli się szybciej poruszać niż pieszo. Kto wie, jakie byłyby losy wojen, gdyby koni nie było – powiedziała.

- I po to mnie tu ściągnęłaś? – zdziwiłem się. - Przecież powiedziałem tylko...

- Nie obrażaj zwierząt! – przerwała mi.

- Dobra, przepraszam – odpowiedziałem.

Nagle Klaudia złapała mnie za rękę i wyszliśmy pośpiesznie z muzeum. Ku mojemu zaskoczeniu nie pozwoliła mi iść do domu. Przeszliśmy na drugą stronę ulicy i szliśmy tak chwilę. Przystanęliśmy przy jakimś budynku.

Puściła moją rękę i pokazała na okno przed nami. Gdy tam spojrzałem, ujrzałem kilka kotów biegających po pomieszczeniu.

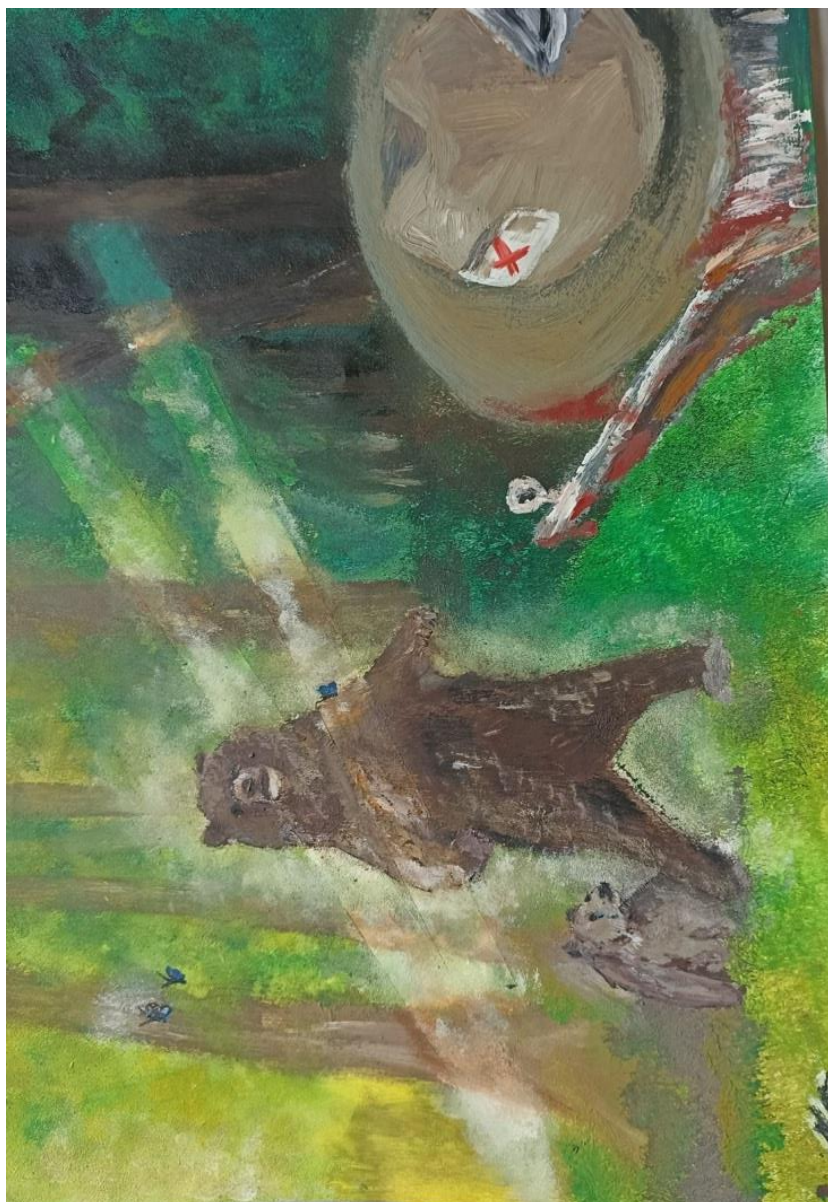
- Gdzie jesteście? – spytałem lekko zaniepokojony.

- Jesteśmy u mojej cioci, która przygarnęła kilka kotków – odpowiedziała z uśmiechem.

- Ale po co tu przyszliśmy? - pytałem dalej, bo wołałem przygotować się na nowe przeżycia.

- Już ci tłumaczę. Koty mieszkają w naszych domach nie od dziś. Są pomocnikami w pozbyciu się szkodników domowych i nie tylko. Są też miłe i towarzyskie – kontynuowała z miną coraz bardziej rozpromienioną.

- Dalej nie rozumiem, po co to wszystko mi tłumaczysz – powiedziałem.  
Usiedliśmy na ławce nieopodal.
- Patrz – powiedziała Klaudia, wyjmując z kieszeni fotografie.
- Są to zdjęcia z wypraw ratunkowych, w których biorą udział psy – wytłumaczyła.
- Tyle to widzę – odpowiedziałem i zająłem się dokładniejszym oglądaniem zdjęć, skoro już wpadły mi w ręce.
- Psy są kochane, ponieważ mogą być ratownikami dla ludzi. Ale przede wszystkim są przyjaciółmi ludzi.
- Ok, przyjaciółko zwierząt, to teraz powiedz, po co to wszystko?
- Robię to wszystko, ponieważ chce ci pokazać, że niewłaściwie zachowałeś się, obrażając zwierzęta. Nie chodzi mi tylko o wczoraj, ale ogólnie pewnie nie pierwszy raz obraziłeś zwierzęta, prawda?
- Prawda – odpowiedziałem zawstydzony.
- I chcę to zmienić w swoim zachowaniu – dodałem.
- Czyli moje staranie nie poszło w las, cieszę się – odpowiedziała zadowolona Klaudia.
- To teraz możesz zaprosić mnie na lody – triumfowała znajoma.
- Dobra, po trzy gałki – odpowiedziałem.



I miejsce  
**Franciszek Czerwiński** Szkoła Podstawowa nr 163 w Warszawie



I miejsce

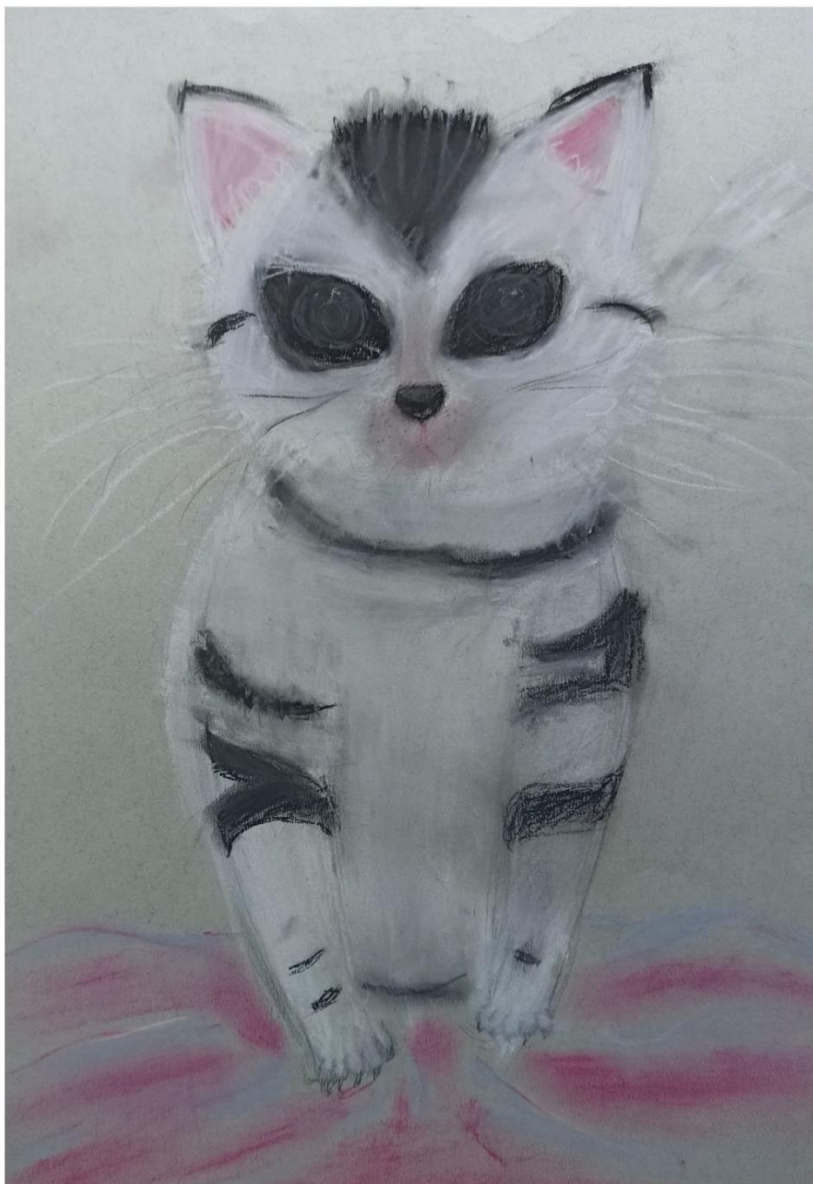
**Ola Dudkiewicz** Szkoła Podstawowa nr 277 w Warszawie



II miejsce

**Maciej Filipkiewicz** Szkoła Podstawowa nr 72 w Warszawie





II miejsce  
**Dominika Kowalczuk** Szkoła Podstawowa nr 225 w Warszawie



II miejsce

**Zuzanna Łazarecka** Szkoła Podstawowa nr 225 w Warszawie



III miejsce

**Kinga Maryla Goździk** Dwujęzyczna Szkoła Podstawowa nr 1 w Warszawie



III miejsce  
**Maria Czesławska** Szkoła Podstawowa nr 225 w Warszawie



III miejsce

**Helena Ber** Szkoła Podstawowa nr 48 im. Adama Próchnika w Warszawie



Wyróżnienie  
**Ola Kolečka** Szkoła Podstawowa nr 225 w Warszawie



Wyróżnienie

**Dominika Gawrońska** Szkoła Podstawowa nr 225 w Warszawie



Wyróżnienie

**Kacper Orlicki** Społeczna Szkoła Podstawowa nr 10 STO w Warszawie